

A photograph taken from inside a room, looking out through a window. The window frame is dark. Outside, there is a lush green field. In the foreground, a dark-colored flower box sits on a ledge. It contains several plants, including tall green stalks with bright red flowers and a cluster of white flowers. The text 'Anna Strzelec' is overlaid in red at the top, and a quote is overlaid in black on a white background at the bottom.

Anna Strzelec

Tylko nie życz mi
spełnienia marzeń

Anna Strzelec

*Tylko nie życz mi
spełnienia marzeń*

Copyright by Anna Strzelec & e-bookowo 2009

Grafika, zdjęcia, project okładki: Anna Strzelec

ISBN 978-83-61184-29-4

Wydawca: wydawnictwo internetowe e-bookowo

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2009

*Prawdziwa miłość zawsze pozostaje niezmienna
bez względu na to, czy wszystko dostaje, czy też wszystkiego jej odmówiono.*

J.W. Goethe

*Moim dzieciom, przyjaciołom,
i wszystkim tym, którzy mnie kochali,
albo im się tak tylko wydawało.*

A.S.

Podziękowanie

Monice Sawickiej za umożliwienie mi debiutu moich wierszy, a tym samym uwierzenie w siebie, moim dzieciom za miłość i wyrozumiałość, mojemu dobremu, cierpliwemu Aniołowi, Mary - nazwisko, miejsce pobytu na Ziemi znane jej i mnie, Żanecie, która nawet będąc daleko na Wyspie pamiętała o mnie śląc same serdeczności, Bogdanowi, który co trzeci dzień nie mogąc doczekać się wydania mojej książki, mówił, że jestem wspaniała, Asi - córce Anioła, która na pewno wie, za co jej dziękuję, oraz pani Jadwidze, która to przewidziała...

A.S.

WSTĘP DO NADZIEI...

Co ja sobie właściwie wyobrażałam?

Że zawsze będę dla niego taka fascynująca, jak to napisał w pierwszym liście do mnie? Będę miała jeszcze długo brązowe, lśniące włosy, uśmiechnięte niebieskie oczy i właśnie mnie, "szczupłej, zgrabnej i powabnej" nie dogonią żadne babskie lata ani kołatki w sercu, a nas oboje nie zmieni czas, sytuacje, ani otaczający nas ludzie?

Z bagażami sukcesów i porażek, plecakami, w których drzemały nieudane związki i wielkie miłości, oboje "tuż po czterdziestce" byliśmy na poszukiwaniach jeszcze jednej szansy...

Nasze historie opowiadaliśmy sobie nawzajem, może i z niepotrzebną czasami dokładnością, ale nie chcieliśmy nic przed sobą ukrywać, jakby ta szczerość była od nas wymagana i mogła stać się tym razem razem patentem na wierność, gwarancją na miłość...

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że „najtrudniej jest uwierzyć we własną śmierć”. Mnie trudniej jest uwierzyć w starzenie się i przemijanie. I we własną starość.

Ale zanim to nastanie, może dane nam będą jeszcze te lata pomiędzy?

Między marzeniem a spełnieniem, wyjazdem i powrotem, miłością, rozpaczą i nienawiści łąca...

(Horstowi, 1992 2007)

A WIOSNA BYŁA TUŻ, TUŻ...

Puściłam wodę do wanny, do niej trochę płynu o zapachu eukaliptusa. W taki ranek zimny i mglisty nie ma nic przyjemniejszego, jak zanurzyć się w ciepłej, pachnącej wodzie.

Leżę więc w niej, pod głową gumowa poduszka-muszelka, ręką przegarniam pianę i zbieram myśli.

UCIEKŁAM Z KRAJU.

Dzisiaj mija osiemnaście lat od dnia, w którym zeszliśmy z promu na ląd. Lilka, Feliks i ja. Wszystko, co później nastąpiło, będzie tematem mojej opowieści...

Muszę to napisać, ale nie łatwo jest ująć słowami — uczucia, przeżycia i emocje, jakich dostarczał nam każdy dzień. Wierzę jednak całym sercem, że moje próby są tego warte i spotkają się z pozytywnym odbiorem, zrozumieniem, a może i wzruszeniem czytelnika.

Moja naiwność, odwaga, lekkomyślność czy też spory ładunek determinacji tamtych czasów?

Wszystko razem, w dwóch podróży torbach i z dzieckiem za rękę...

MÓJ TITANIC

Nasz rejs, na który się wybraliśmy był króciutki, trzydniowy Świnoujście — Kopenhaga — Trawemünde, ale pełen atrakcji. Po pierwsze bufet, Matko święta, nigdy nie widzieliśmy tak zastawionego stołu, z którego można było sobie brać tyle jadałka, ile tylko dusza zapagnie i do brzuszka się zmieści. Croissanty, pachnąca kawa, "strzelające" — jak je zaraz Lilka nazwała, paróweczki, kakao, mandarynki, banany, które dotychczas otrzymywały moje dzieci w kraju na "zająca" lub od Gwiazdora, po parogodzinnym wystaniu ich przeze mnie w kolejce. Soki, soczki, ciasteczka oraz wiele innych pyszności, o których istnieniu nie mieliśmy do tej pory pojęcia.

Super! I o to mi właśnie chodziło!

W programie mieliśmy trochę czasu na zwiedzanie Kopenhagi, ale nie za długo i to na własną rękę. Pamiętam, że było zimno i wietrznie, a my wałęsaliśmy się po jakimś placu z dwoma nowopoznanymi na statku dziewczynami. Z planu miasta wyczytałam, że niedaleko powinien znajdować się też pomnik duńskiej Syrenki. Oddaliłam się od reszty, zobaczyłam ją i zachwyciłam się. Taka delikatna, dziewczęca zawsze podobała mi się na zdjęciach. Kupiłam nawet widokówkę z nią, może Lilka ma ją do dziś, nie wiem.

Po południu prom z Polakami udającymi się na spotkanie z Zachodem wypłynął w stronę Hamburga, a w wieczornym programie czekały na wszystkich inne przyjemności. Na przykład wizyta w kasynie gry po kolacji. Mój atrakcyjny mąż lubiący zawsze robić dobre wrażenie, nawet wtedy, gdy jego kieszenie świeciły pustkami, zasiadł z Kaśką i Elką ochoczo do ruletki i wygrał kilka DM. Te dwie, młode rodaczki uczepliły się naszego towarzystwa, a szczególnie jedna z nich nie odstępowała Feliksa.

Posiedziałam w kajucie przy Lilce kilkanaście minut czekając na jej zaśnięcie, potem przebrałam się, poprawiłam makijaż i wróciłam do dużej sali, gdzie miał zacząć się za chwilę "Bal kapitański". Jest on niewątpliwą atrakcją każdego rejsu, niezależnie od tego, czy trwa on trzy dni, czy parę tygodni i płynie sobie dookoła świata. Bardzo miło pozostały mi w pamięci ostatnie chwile spędzone tego wieczoru z Feliksem. Wesoła atmosfera, zespół grał przyjemnie, opowiadaliśmy dowcipy, tańczyliśmy. Uśmiecham się teraz do wspomnień i myślę, że było jak w Starym kinie. "Ostatnie tango" przed rozstaniem. Byliśmy prawie 21 lat po ślubie i tego wieczoru tańczyliśmy tango na statku,

który wioził nas w nieznane. Zawsze tańczyło mi się dobrze z Feliksem, ale tego wieczoru jakoś szczególnie fajnie. Myślałam, że go bardzo kocham, i ta zmiana, którą zaplanowaliśmy w naszym życiu musi się udać.

Mądrało jedna, myślę dzisiaj o sobie. On cieszył się wtedy, że weźmiesz to wszystko na siebie. Całą odpowiedzialność urzędzenia was w obcym kraju, załatwienia koniecznych formalności. Słyszało się od rodzin tych, którzy już wyjechali do "krajów szczęśliwości i dobrobytu", a on przyjedzie na gotowe. Kochana, po prostu uśpił twoją czujność.

Zrobiło mi się nagle zimno i wyszłam z wanny.

Tamtego jednak wieczoru na statku, jak na Titanicu niczego nieświadoma, tańczyłam tango z mężem i wybacząc mu w duchu dawne jego skoki w bok, byłam pełna dobrych chęci i nadziei. Mieliśmy zacząć nowe, wspólne życie.

Siedzieliśmy właśnie przy stoliku, gdy ten nagle przechylił się, zakręciły się i pozostałe stoliki, jakby ktoś bez zapowiedzenia włączył karuzelę. Filiżanki z niedopitą kawą leciały na podłogę, orkiestra przestała grać i z powodu nadciągającego sztormu poproszono nas o udanie się do kajut. Kamizelek pomarańczowych jednak nie rozdawali. Szukając naszych dziupli w labiryncie wąskich korytarzyków, odbijaliśmy się od ściany do ściany, bo huśtało coraz bardziej.

Lilka siedziała na łóżku gotowa właśnie do oddania tego, co pochłonęła z wielkim apetytem na kolację, a Feliks zajął miejsce w toalecie. Później tylko wymienialiśmy się miejscami. Niepokój na morzu trwał z dobrą godzinę. Córcia znużona i już jako niemowlę lubiąca, by ją do snu pochuściano, oddychała równo, ale my nie myśleliśmy o spaniu. Leżeliśmy obok siebie na wąskim, okrętowym łóżku i ustalaliśmy kolejność działania: Feliks wróci do domu, bo to ja sama powzięłam decyzję pozostania z dzieckiem w Niemczech, a gdy afera w naszym miasteczku troszkę ucichnie, postara się "załatwić" paszporty i wize dla Małgosi i Olka. W tamtych latach paszporty i wize trzeba było załatwiać, no, ale w ramach tzw. łączenia rodzin nie powinno mu to sprawić większej trudności, tym bardziej, że ma znajomości w SB. Później sprzeda parę wartościowych drobiazgów, które w domu posiadaliśmy, zlikwiduje mieszkanie, dojedzie do nas i będziemy żyć wszyscy razem długo i szczęśliwie!

Zadowoleni z naszego chytrego planu, troszkę pokochaliśmy się na pożegnanie, a gdy burza ucichła Feliks postanowił spróbować jeszcze raz szczęścia w kasynie. Zasnęłam i nie usłyszałam, kiedy wrócił do kajuty. Nie pamiętam też czy śniło mi się coś tej nocy.

A powinien to być sen o burzy z piorunami, lecącymi na moją głowę i o smokach-straszydłach w zielonych kubrakach. Sen, który może odwiódłby mnie od powziętego zamiaru, bo przecież wierzyłam w sny.

Nie odebrałam jednak żadnego znaku...

PODRÓŻ W NIEZNANE

Jeszcze tylko spacer po Hamburgu, jakiś pasaż z butikami, a w nich ciuchy jak z katalogów, souveniry — coś trzeba kupić dla Małgosi i Oliwera, by Feliks mógł zabrać...

Lilka zachwycona przed wystawą z lalkami — mamó, taką bym chciała... Tak, taką ci kiedyś kupię córeczko...

Powoli narastał we mnie niepokój, bo zbliżał się czas rozstania. Do odjazdu pociągu, który miał zawieźć mnie i dziecko do znajomej rodziny, zostało tak niewiele minut. Ten niepokój, gdy opisuję dziś moją historię jest też teraz we mnie. Jeszcze większy niż wtedy, bo dziś jestem świadoma faktów, o których wtedy nie miałam pojęcia. Strach, jakbyśmy miały przeżywać to rozstanie od nowa. Nie, błagam, nie, nie chcę więcej żegnać się na dworcu w Hamburgu!

Feliks wrócił sam na prom, na którym podobno, jak czytałyśmy później w liście od niego, zostało tylko paru Polaków. Przypominało mi to notatkę w gazecie, z której śmialiśmy się kiedyś w domu:

"Z wycieczki autobusowej do Wiednia wrócił do Wrocławia tylko sam kierowca".

A ja z Lilką, kandydatki na azylantki, jechałyśmy komfortowym ICE w kierunku Nordrhein-Westfalen. Z nami zabrała się też jedna z dziewczyn, Elka, która całkiem "w ciemno" jechała do spodziewanego dobrobytu i poznanie nas na promie uważała za prawdziwy dopust Boży najlepszego gatunku. Kaśka za to, zachwycona (naprawdę, nie zmyślam!) po zobaczeniu poprzedniego wieczoru ulicy uciech na St.Pauli, postanowiła zostać w Hamburgu, by przekonać się czy faktycznie udałoby się zarobić dobrą kasę. Tym bardziej, że poznała w porcie jakiegoś Darka, który obiecał jej pomoc w zaaklimatyzowaniu się w tym mieście.

Znajomi, u których wylądowałyśmy późnym wieczorem, mieszkali od roku w jednym pokoju z malutką kuchenką i łazienką. Przed tygodniem przyjechała do nich z Polski koleżanka z przyjacielem, a przed dwoma dniami jej faktyczny mąż. Do tego stanu zagęszczenia dołączyła nasza dzielna trójka i gościnnie posłano nam na podłozie.

Zresztą było nam w tym momencie i tak wszystko jedno, a Lilka zasnęła z kurtką podłożoną pod głowę przytulając do siebie pluszowa myszkę Mickey. Wczoraj rano zadzwoniłam do mojej córki do pracy i przeczytałam jej napisany urywek.

— Co pamiętasz jeszcze z tych pierwszych dni?

Przełknęła, bo akurat jadła śniadanie.

— Napisz o myszce Mickey — powiedziała i zaczęła opowiadać epizod, który uciekł mi już z pamięci, a okazał się bardzo ważnym faktem dla mojego dziecka. Nawet dziś.

Pamiętnego dnia, czekając na pociąg w Hamburgu, staliśmy wszyscy na peronie, Feliks rozmawiał z dziewczynami i tym wcześniej już poznanym Darkiem, a ja z Lilką przed kioskiem dworcowym, w którym było tyle fajnych rzeczy.

— Mamo, proszę, chociaż tę myszkę. — Moja córka nie odrywała oczu od wystawy.

— Lilka, nie mogę, przestań proszę, ona jest droga — mówię i odwracam się szukając oczami mojego męża. Nadal stał z nimi, nie patrząc na nas.

— Ale mamo. — Oczy Lilki zaczęły napętniać się łzami. Niedaleko nas, nieznanemu starszy pan oczekiwał również przybycia pociągu. Być może rozumiał język polski, choć obserwując nas obie nie trudno było się domyśleć, o co chodzi dziecku. Podeszedł do nas bliżej, z uśmiechem skinął ręką mojej córce, by pokazała mu, którą zabawkę tak bardzo sobie życzy i kupił ją uszczęśliwionej Lilce. Wybąkałam „danke szejn”, a on starodawnym gestem uchylił kapelusza i rzuciłyśmy się do pożegnania z Feliksem, bo nasz pociąg zaczął wjeżdżać na peron.

Taka myszka, prezent na początek, drobiazg jak znak, że może nie będzie nam aż tak trudno w tym Deutschlandzie?

POPROSZĘ O AZYL

Mały hotelik nad Renem z knajpką na parterze, nasza pierwsza kwatery przydzielona przez Urząd dla uciekinierów, Ausländeramt. Pokoik nawet dość spory, a w nim dwa łóżka, szafa, komoda, stolik i dwa krzesła dopełniały typowego wyposażenia hotelowego. Pokój z widokiem na parking i stację benzynową.

Opłacono nam noclegi ze śniadaniem, przydzielono kieszonkowe na przeżycie. Ta suma w przeliczeniu dawniej na złotówki, przyprawiała i tak o lekki zawrót głowy. Pozostało tylko czekać na rozpatrzenie naszego podania o udzielenie Azylu przez odpowiednie władze niemieckie. Dla wszystkich obcokrajowców, bo nie byliśmy przecież jedynymi, chcącymi za wszelką cenę tam pozostać, procedura załatwiania była w zasadzie taka sama.

W Ratuszu nie potrzebowali już wcale tłumacza przy wypełnianiu dokumentów. Zabrano nam paszporty, zrobiono dwa zdjęcia do Ausweisu, czyli tymczasowego dowodu osobistego, w którym wyraźnie napisano, że pracować nie wolno i wbito stempelek świadczący o zezwoleniu na wstępne 3 miesiące pobytu... Ośmieszaliśmy się strasznie, dzisiaj widzę to jaśniej niż kiedykolwiek, ale takie były czasy. Wymazać z pamięci i tak nam się nie uda..

Poszłyśmy z Lilką do kasy w Socjalamcie odebrać kieszonkowe, którego miałam trochę więcej niż single, bo dla dziecka dano mi tzw. Kindergeld i trzeba było zrobić zakupy do szkoły. Piórniki, zeszyty, kredki, pisaki, wszystko takie śliczne, moje dziecko stało zachwycone przy kolejnym już stoisku w Kaufhalle i wybierało, co trzeba i co nie trzeba.

— Musimy zadzwonić do Taty dzisiaj wieczorem — postanawia Lilka i oczy jej błyszczą. — Opowiem mu wszystko.

Ma na sobie już bordowe, nowiutkie sztruksy i bluzę w biało-niebieskie paski z nicki pluszu.

— Ta kartka drapie mnie na plecach — szepce mi do ucha.

— Chciałaś po przymiarce zostawić na sobie, to teraz wytrzymaj — śmieję się. W domu odetniemy — mówię i wtedy przypominam sobie, że w naszym gospodarstwie oprócz wielu rzeczy brakuje też i nożyczek.

Obładowane zakupami wpychamy się do budki telefonicznej. W domu była tylko Małgosia, więc opowiadamy jej na wyścigi, co dotychczas jest już załatwione i co kupiliśmy. Ona za to miała dla mnie wieści nazwałabym, natury kryminalnej.

Przychodzili do domu jacyś panowie, rozmawiali z tatą, wypytywali o mnie, co mówiłam, jak się zachowywałam przed wyjazdem i co ze sobą zabrałam...? Wiadomość, że nie powróciłam do domu i pracy po urlopie, zatrzęsa naszym małym miasteczkiem jak promem podczas burzy. Byłam znana i lubiana. Hańba mi!

...Inspektorat Oświaty i Wychowania w Z... wzywa obywatelkę do wyjaśnienia swojej nieobecności w pracy w dniach... roku i natychmiastowego powrotu, pod groźbą wyciągnięcia dalszych konsekwencji służbowych, aż do pozbawienia prawa wykonywania zawodu... włącznie — czyta mi Małgosia przez telefon.

Ta rozmowa będzie mnie majątek kosztować, myślę...

— Nic się nie martw, Córcia — pocieszam, niech ta Komuna nas w nos pocałuje. A gdzie Tato?

— Wszedł gdzieś.

— A Oli?

— A gdzie mógłby być Oli, mamo. — Małgosia śmieje się. — Na Siłowni!!

W ostatnim czasie mój syn bardzo dbał o swoją kondycję i atrakcyjny wygląd muskularnego, młodego człowieka, który właśnie stał się pełnoletnim. Lilka dorzucała już kolejne monety do automatu... — Mamo...

— Nie martw się — powtórzyłam jeszcze raz, bo głos Małgosi dziwnie się załamał. — Wszystko będzie dobrze, to nie potrwa długo. Zadzwońię za parę dni, postaram się wysłać Wam paczuszkę na Wielkanoc, co byś chciała?

Miałam uczucie wcielenia mnie w jakąś inną osobę, przeszłość prawie nie liczyła się, tylko oni byli ważni: moje dzieci i mój mąż! A pracować mogę też i tutaj, niech mi tylko azyl dadzą i zezwolenie na pracę!

Skąd brałam tyle odwagi i nadziei?

Spis treści:

Wstęp do nadziei.....	5
A wiosna była tuż, tuż.....	6
Mój Titanic.....	7
Podróż w nieznane.....	10
Poproszę o azyl.....	12
Nad Renem.....	14
Mity o miłości.....	21
Wakacje?!.....	28
Na nowym i na nowo.....	31
Małgosia.....	34
Już jesień... ..	37
ZIMA.....	40
Boże Narodzenie.....	47
WIGILIA.....	52
Vier Jahre spater — cztery lata później. Aklimatyzuję się.....	56
Znalezione kartki z mojego pamiętnika.....	64
Horst i ja.....	77
Pv. Sonnenschein.....	80
Pierwszy klient, drugi klient... ..	84
Ogłoszenia jak marzenia.....	89
Trochę wspomnień, trochę łez.....	93
Lato po polsku.....	97
W pamiętniku z sekretarzyka (1).....	102
Matrymonialne afery w „Słonecznym promyku“.....	105
Tiffany.....	109
I znowu lato.....	112
W pamiętniku z sekretarzyka (2).....	120
Projekty.....	123
Starość nie radość.....	127
W pamiętniku z sekretarzyka (3).....	130
Dzień jak codzień.....	133
Anioł z Magdeburga.....	141
Chińskie ptaszki.....	143
W pamiętniku z sekretarzyka (4).....	153
Sposób na życie.....	163